

IWASZKIEWICZA OPOWIADANIE SCENICZNE

RÓŻNIA prapremiera to światło w teatralnym życiu Warszawy. Co dopiero, gdy autorem prapremierowej sztuki jest Jarosław Iwaszkiewicz. Wiele jest względów, które skłaniają się na fakt szczególnego znaczenia i szczególnego zainteresowania, jakim nasz widz darzy twórczość tego pisarza. Do najważniejszych zaliczyć trzeba (nie zawiedzione do tej pory nigdy!) oczekiwanie na niebanalny konflikt moralny, z którym zderza się bohaterowie nowej sztuki czy nowej powieści. Konflikt, który — jeśli nawet rozgrywa się w historycznym krajobrazie „Czerwonych tarcz” — posiadać na pewno będzie wyraźne swe odnośniki w naszych współczesnych sprawach. Konflikt, który nigdy nie rozplywa się w labiryncie uczuć białych i nieważkich, a z reguły dotyczy podstawowych norm życia społecznego. Tak jest i teraz. „Kosmogonia”, nowa sztuka Iwaszkiewicza, z premierą której wystąpił stołeczny Teatr Kameralny, stanowi próbę przewartościowania pojęć dobra i zła, wartości piękna i trwałości uczuć.

„Kosmogoniel” nazwał sam Iwaszkiewicz opowiadaniem scenicznym. Istotnie, rytm wydarzeń jest tutaj epicki, akcja zawiera się bardziej w słowach, niżli w czynach, choć i tych pisarz się nie wyrzekł: sztukę zamyka samobójcza śmierć jednego z bohaterów. Nim przecieł do niej dojdzie, widz staje się świadkiem słownych pojedynków, jakie toczy ze sobą czwórka bohaterów. Samotnik i poeta Seweryn — jego brat Wiktor, który do rodzinnej leśniczówki zjechał z Krakowa, gdzie pracuje jako wzięty architekt — podstarza aktorka, Rena — gospodyni Seweryna, opryskliwa i wiecznie podchmielona chłopka, Balladyna. Miejscem ich spotkania jest zaniedbana leśniczówka

w Kleleckiem, przyczyną spotkania — kolejna rocznica dziwnej śmierci, jaką przed kilku laty poniosł w tej leśniczówce syn Reny. Konflikt, który łączy bohaterów, pozór ma niemal kryminalny. Ojciec obu braci był kochankiem aktorki, podczas wojny wydała go w ręce SS zazdrosna o Renę Balladyna, syn Reny okazuje się bratem Seweryna i Wiktora, jego dziwna śmierć okazuje się morderstwem, w którym ręce maczali i Seweryn i gospodyni. Ten spłót wydarzeń, który — misternie ujawniony przed widzem — dodaje sztuce barwy, najmniej przecieł interesuje pisarza. Stanowi jedynie efektowną odszkodnie do stawiania zasadniczych pytań. Seweryn zabił Inia, bo kochał go takim, jakim był. Kochał młodego i pięknego. Pragnął zatrzymać go w czasie, ocałić przed czekającą każdego człowieka koniecznością przemijania. Czy człowiekowi wolno zatrzymać los?

Wiktor kocha Renę, ale nigdy jej swego uczucia nie wyznał. Woli smutek własnej samotności, jak niepewność wyznać, które mogą niczego nie spełnić. Czy rezygnacja jest wyborem, czy jedynie tchórzostwem?

Tekst „Kosmogonii” utkany jest z pytańników. Po żadnym z nich nie czai się autorska odpowiedź. Iwaszkiewicz ukazuje świat pełen komplikacji i sprzeczności, nie przybiera pozy wróżbiarza, nawet nie osądza. Iwaszkiewicz tylko pyta. W krańcowości tych pytań tkwi wartość „Kosmogonii”. A warto jeszcze podkreślić, że ze wszystkich utworów scenicznych znakomitego pisarza, ten wyróżnia się ścisłe współczesną drapieżnością w piętrzeniu konfliktów, których nie łagodzi ani soczystość realiów, ani omasta z małych dykteryjek i bon mots. Dialog „Kosmogonii” jest skondensowany, chwilami aż za pełny, za wielomówiący. Spektaki

TEATR

w Teatrze Kameralnym nie w pełni ten dialog udźwignął. Wydaje się, iż reżyser Józef Gruda niepotrzebnie zdecydował się na pewne unerwienie słów, które padają ze sceny. Narzucał aktorom ton psychicznej ekscytacji, która pokrywając się z literą tekstu, zbędnie ów tekst obciążała. Przydałby się tu raczej większy umiar w użyciach, większa zwięzłość. Wtedy sprawy, o których pisze Iwaszkiewicz, mogłyby przemówić same.

Pomijając przecieł ten mankament interpretacyjny, sztuka Iwaszkiewicza stworzyła pole czwórce doborowych wykonawców do popisania się kunstem barwnej retoryki scenicznej. Soczystą sylwetkę Balladyny dała Zofia Małynicz, gestem i intonacją głosu, sygnalizując chłopkość postaci, ale całą swą uwagę koncentrując na myślowej wartości wypowiedzianych słów. Janina Romanówna jako aktorka Rena — skąpiona, chwilami sarkastyczna, chwilami aż tragiczna w swej walce ze wspomnieniami i z nieoczekiwanym dla niej przebiegiem scenicznych zdarzeń. Najtrudniejsze zadanie stawiał autor przed Michałem Pawlickiem (Seweryn): sekwencję dramatycznego wyznania wobec kochanki ojca, a matki zamordowanego przezeń przyjaciela rozegrał aktor aż ocierając się o ton psychopatyczny. Potrafił przecieł tonu tego (który tu zawieratby sens wywodu autorskiego) się ustrzec. Włodzisław Głiński (Wiktor) najlepszym chyba był w scenie finałowej: w reakcji na samobójczą śmierć brata.

WITOLD FILLER